

LUKASZ WYRZYKOWSKI

Aktorzy ról, które zagrali

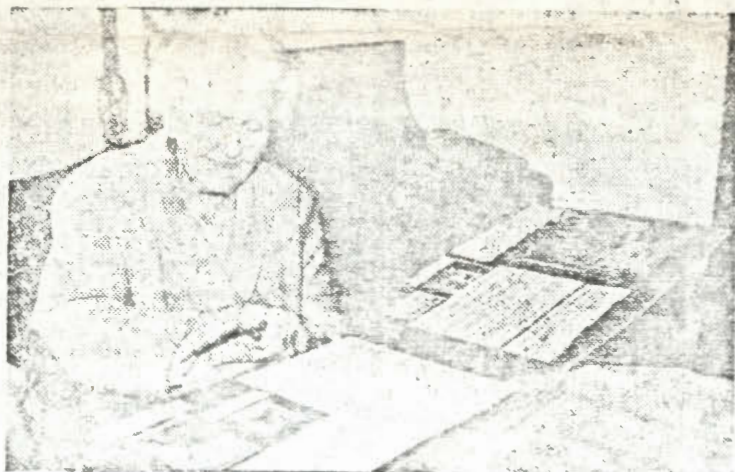
Początkowo zwał się ten dom wsecniale i patetycznie — Schronisko dla Artystów Weteranów Scen Polskich, później używano nazwy skromniejszej — Dom Aktora, obecnie powrócono do pierwotnej nazwy, dodając imię patrona — Wojciecha Bogusławskiego, lecz w powszechnej świadomości utrwalił się termin „Skolimów” i wiadomo: oha, tam, gdzie można spotkać tych, którzy przed laty stali w świetle ramy, towarzyszyli im brawa, podziw, uzna-



Od 1927 roku ten dom przyjmuje weteranów scen polskich.

Dom

zachodzącego słońca



Wanda Zgliczyńska Dmowska-Solarzka: „W latach młodości kwitowała na budowę tego domu”. Zdjęcia: J. Makal

nie, o teraz cisza i spokój, spacer alejkami parku łowczego z widokiem na os. Konstancji, stare zdjęcia i nawiązanie do wyszukanej elegancji przez wspomnianą wspomniano o słońcu, a ich cały świat.

Zofia Kucówna przestrzega, że nie należy się na kłótnie, mówić się „aktorzy”. Sama kiedyś była aktorką w najdłuższej i najbardziej prestiżowej instytucji teatralnej w „Złotym Warszawie” — „Kamienicy” — mieszkanie dla pana i pani, który zawsze pamiętał o aktorach ze Skolimowa, postawił a to parki a to torty, napisał „ostatnie rozdziałanie” w imieniu „starych aktorów” usłyszała wówczas parę wcale poważnych reprimend.

Od lat należy do Komisji Skolimowskiej i nie ma tytułu „by własnym samochodem” nie odwołała tych swoich cioci i kuzyni, jak je nazywa, które uważa ka-

pryśne, wymagające, lecz które są częścią jej rodziny, wielkiej rodziny aktorskiej. Stara się pamiętać o urodzinach, imieninach odwiedzić je w pokojach a one przyzwyczaiły się do Zosi, bądź pani Zofii i oczekują tych odwiedzin i zapraszają do pokoiku, w którym siedzimy, pytając o nią, gdyż obiecała przyjść.

Zofia Kucówna: po raz pierwszy przyjechałam tutaj do obok położonego Domu Pracy Twórczej. Wspólny pobyt, rozmowy spowodowały, że zaczęłam żyć atmosferą tego domu, światem jego pensjonariuszy. Każdy z nich jest swoistym odrębnym kolorem, a jednocześnie jest w aktorach potrzeba przebywania „w studzie”, gdyż taki jest ten rodzaj sztuki. Ten zabrakł ze Skolimowem pozwolił mi lepiej poznać ludzi, bardzo wiele się tutaj dowiedziałam, poznałam sławę ze wszystkimi jej odzieniami. Zofia tutaj schronienie, opiekę, lecz to nie jest

Bednarczyk, o czym zapewne nie wiedzą dziennikarze sportowi, był pierwszym, który organizował mecze piłkarskie z udziałem aktorów Wielkim wydarzeniem, a zarazem skandalem było widowisko zorganizowane przez niego w Cyrku Staniewskich, gdzie aktorzy występowali wraz z małpami, wielbładami, clownami. Tak się w tym programie podobał publiczności, że kiedy na arenie wyszedł wielki Stefan Jaracz, by zaprezentować romantyczny monolog, powitały go gwizdy, nie dopuszczające do głosu. Jaracz przyszedł „pod mucha”, wściekł się, uchylił poły fraka i pokazał, gdzie ma taka publiczność. Skandal towarzyski był wielki, ale przyniósł on dodatkowy rozgłos Bednarczykowi. Sam Bednarczyk chwycił się wszystkich sposobów i tylko sobie znanymi sposobami dowiadywał się, jacy aktorzy grają w klubach karcianych i przychodził sekwestrować wygrane na szlachetny cel.

8 kwietnia 1925 roku wmurowano kamień węgielny na parceli ofiarowanej przez Władysława Prekera w Skolimowie, zaś w 1927 roku w maju dom przyjął pierwszych pensjonariuszy. Jedną z pierwszych była wielka gwiazda opery: Adolfin Zimater, gwiazda teatrów Berlina, Budapesztu, Wiednia, Odessy, Nowego Jorku i oczywiście Warszawy.

Po wojnie, tej drugiej światowej, opiekunka Skolimowa stała się znamienną aktorką Ewa Kunina. Kolejne aktorskie pokolenia przekazywa w anegdoty i fotele, jaki swego czasu zastosowała a podpreparowania funduszy Skolimowa. Czas powolnie był też trudny dla tego domu. Przekazywał środków, budżet nie szedł. Napisała wówczas rozprawę w 1930 do prezydenta Bieruta. Ten wyznaczył wizytę. Kunina, będąca już wówczas osoba w wieku dojrzałym, przystosowała się do roli starsz-

Dom zachodzącego słońca

(Dokończenie ze str. 3)

wuje go apatia, wtedy wiemy, że już wkrótce...

Zwykle dwadzieścia pięć osób tutaj przebywa. Mężczyzn niewiele. Sporo pań przekroczyło dziewięćdziesiąty rok życia. W pokojach mają własne meble, ściany przyodzubiają pamiątkami: zdjęciami z ról, portretami. Pełno bibelotów w tych pokojach, listków, podziękowań, piór, sukien teatralnych. Starają się dbać o siebie, stąd wizyty w Skolimowie fryzjera, manikiurzystki, pedikiurzystki, kosmetyczki. Kiedyś któraś z pań kazała usunąć ze swego pokoju wielkie kryształowe lustro. Powiedziała, że pragnie zachować w pamięci inny obraz. Piękny byłby kobietami, gdy patrzy się na pastelowe portrety, ma się wówczas wymienne poczucie błędnącego czasu. Nie nie organizują żadnych występów, popisów. Są aktorami tych ról, które zagraли, one głęboko w nich tkwią.

Razem z Piotrusińską, późniejszą Ordonką, zaczynałam. Uczęszczałyśmy na lekcje baletu, a w drodze do domu zaglądaliśmy zawsze do sklepu z cukierkami, w którym jej mama była kasjerką. Oczywiście po to, by otrzymać słodycze. Ież to lat temu — uśmiecha się siwowłosa starsza pani o jasnoniebieskich oczach i gładkiej cerze... Blisko dziewięćdziesiątka — śmieje się. Razem z Bednarczykiem kwestowałam na budowę tego domu. Czy mogłam przypuszczać, że u schyłku stanie się on

moim? Władysława Zgliczyńska Dmowska-Solarska, Gwiazda Teatru Wielkiego.

— Mogłam więcej osiągnąć, lecz mąż zakazał występowania — stwierdza bez smutku. Potem zresztą miałam drugiego męża, lecz nie pasowaliśmy do siebie, choć dobrym był człowiekiem — dodaje z całą bezpośredniością. Po wojnie wyjechałam do Belgii do siostry. Dobrze mi było, ale to zawsze trochę na łase. Przyjechałam tutaj na tydzień. I porzuciłam; mam tam być u kogoś, a tu jest mój dom, na który razem z Antonim pieniądze zbierałam? Dobrze mi tutaj. Przyjaźni wielkich tutaj nie ma, jak wśród aktorek. Niech pan nie wierzy, że one istnieją. Każda z nas tylko mówi o sobie... ale jak tu się na starość zmieniać. Proszę kiedyś przyjechać tylko do mnie, zapraszam dobrej kawy zaparzę album oglądnijemy.

— W 1919 roku zaczynałam we Lwowie, zna pan Lwów? Szkoda... W Teatrze przy Walech Hutnarskich W „Aldzie”. Za pierwszą wypłatę nakupiłyśmy sobie z siostrą tyle — rozciąga ten wyraz śmiejąc się serdecznie — słodyczy w cukierni u Brandstetera. Potem byłam w Warszawie w balenie, trochę śpiewałam... niewiele występów w kabarecie, lecz tam mi się nie podobało, tyłu pijanych mężczyzn. Wie pan, żeby zrobić karierę, wybić się, trzeba było posiadać... no, protektora. Po wojnie byłam w teatrze lalek, później w Jeleniej Górze, zaangażowała mnie Zuzanna Łozińska, a do

ostatnich lat we wrocławskim Teatrze Polskim. Miałam dobre recenzje nawet w zagranicznej prasie. Byliśmy w Bratysławie z trzema spektaklami, w dwóch gram.

I tutaj jestem od dwudziestu pięciu lat. Najdłużej. Wiade moich koleżanek to księżniczki, podaj, przynieś, obustaj. Nawet naczyń po sobie nie myją. Ja lubię porządek, u mnie w pokoju wszystko na swoim miejscu. Samolniczką jestem. Zresztą jak długo można słuchać tych samych opowieści... Syn mój w Szwecji mieszka. Pysyłałam książki dla dzieci, żeby polskiego nie zapomniały. Rozumieć rozumieją, lecz napisać nie potrafią. Pan skąd? — Z Katowic. Znał W 1922 roku, gdy polski teatr tworzone, przyjechałam na Śląsk Emilia Ziłkowska, kto by pamiętał...

• • •

Dom emanuje spokojem, ciepłą atmosferą pewnego doświadczenia. Pełno na ścianach zawieszonych starych zdjęć portretów, w kątach stylowych mebli. Ładny czyszciość, zadbanie jest trochę jak ładna, ciesząca oko teatralna scenografia, w której rozgrywa się sztuka z dobrych sfer. Zza drzwi niektórych pokoiów dubieją radiowy program. Siostra Grażyna: staramy się spełniać ich wszystkie wymagania. Po to tu zresztą jesteśmy. Tego najważniejszego nie jesteśmy w stanie zapamiętać: powrotu do lat... nie kończy, uśmiecha się przepraszająco, jakby za wiele powiedziała...

Na horyzoncie, nad konstancjańskim lasem czerwona tarcza słońca (zapowiedź pogody na jutro) powoli schyla się ku drzewom. Promienie zachodzącego słońca igrają na jasnych ścianach domu, załamują się świetlicie w szybach okien.

szych odtwórczyni roli Halki, znana i wielbiona przed laty prima-donna Waleria Rostkowska dożywa swych dni w przytulku dla niedzarzy na Powiśiu.

Nie był to pierwszy przykład smutnego losu gwiazd teatru, baletu, opery, uwielbianych, a następnie całkowicie zapomnianych. Trudno już dzisiaj ustalić czy owo zdarzenie wpłynęło na to, iż dwaj aktorzy Teatru Rozmaitości, Józef Mikulski i Antoni Bednarczyk, postanowili stworzyć schronisko dla starych aktorów, którzy życie spędzili na ciągłych wояжach z występami po kraju, bez domu, często bez rodziny, a na starość pukali do drzwi najędzniejszych przytulków.

Zdawało się wszakże, że pomysł ten jest tak chwalebny, że aż niemożliwy do zrealizowania, tym bardziej, że Mikulski wkrótce wycofał się, a z całą idea pozostał sam Bednarczyk. Portret Antoniego Bednarczyka zdobi dzisiaj jaśniejsze domy w Skolimowie i choć trudno szukać nazwiska tego człowieka wśród ksiąg luminarzy sceny polskiej, należałoby o nim uczyć wszystkich adeptów tej sztuki. Nie był to wielki aktor, niektórzy twierdzą — mistrz epizodu lecz stał się człowiekiem opatrnościowym.

W 1905 roku zaczął organizować swoją akcję, w której dorobił się przydomku „wielkiego jałmużnika”. Atoli kiedy zebrał już odpowiednią sumę, pozwalającą na zakup działki i rozpoczęcie budowy domu, wybuchła wojna czternastego roku i oszczędności wraz z nią przepadły. Kiedy jednak ustały działania wojenne i Polska odzyskała niepodległość Bednarczyk ponownie oddał się swemu dziełu. W ramach ZASP-u każdy aktor oddawał złotówkę ze swej miesięcznej pensji na cel budowy domu dokładano kilkugroszową dopłatę do każdego biletu teatral-

W wano pawilon oraz wzniesiono Dom Pracy Twórczej. W powojennych latach wśród pensjonariuszy Skolimowa byli: Irena Sołska, Zofia Modrzewska, wielka Lucyna Messal, ta sama „Madame Loulou”, co „szyk ma dessous, piękne brylanty i stroje. W Ajei Róż żyje bez chmur, sama, a czasem we dwoje”. Te piosenki napisał dla niej zdrażony Konrad Tom po... zdrażdzie, której dopuściła się wielbiona kobieta, Lucyna Messal, która w Skolimowie dożyła blisko dziewięćdziesiątki. Jak wspominają koleżanki, do końca zachowywała się jak lekkomyślna panienka i flirtiera. Ponoć Messalka uwielbiała chodzić w krótkich koszulkach, mocno odsłaniając nogi, co denerwowało pozostałe panie. Dzisiaj takie wzburzenie wywołuje jeden z niewielu panów w tym pensjonacie, który każdego dnia tylko w kąpielówkach odbywa poranna gimnastyka na korwiarzu.

Siostra Grażyna Gralek z zakonu Wynagrodzielięk Świętego Oblicza, które to siostry pełnią posługę w Skolimowie uważa, że praca jest tutaj znacznie trudniejsza aniżeli w innych tego typu domach. Pensjonariusze traktują siostry nieco jak służbę we własnym domu. Rozumie ich — uśmiecha się delikatnie — artystki... Acz niektóre panie miały bogate i bujne życie, po kilku mężów, szalone lata minęły — znów uśmiecha się. Sa sobie potrzebni, lecz nie na długo. Każdy z nich jest indywidualista, każdy — jak na scenie — chce być tym najważniejszym. Bardzo wrażliwi i bardzo samotni. Młodzi aktorzy, w ogóle młodzi rzadko przyjeżdżają. A tak ciesza ich te wizyty, wieczorki poezji... Szkoda, młodzi — wiadomo, zajęci swoimi sprawami. Nawet dobrze kiedy dochodzi do drobnych scen. Najgorzej jeżeli ktoś zamyka się w sobie opano-

(Dokończenie na str. 4)